Radosław Emigrant

Do napisania poniższego tekstu (pod nieco barokowym tytułem) zainspirował mnie felieton Bohdana Piętki pt. „Co zawdzięczamy PRL?” (Myśl Polska, nr 13-14 24-31.03.2019), opublikowany także na portalu „Przeglądu Socjalistycznego”. Autor odwołuje się w nim i przychyla do poglądów dr Piątkowskiego, ekonomisty Banku Światowego. Poglądy te można podsumować następująco: Polska Ludowa, likwidując na wpół feudalne, całkowicie anachroniczne relacje społeczno-gospodarcze panujące do 1939 roku stworzyła fundamenty, na których po 1989 roku zaczęto budować demokratyczne państwo z wolnorynkową gospodarką. Doprawdy, trzeba odwagi, żeby we współczesnej Polsce, gdzie PRL stała się wzorcem wszelkiego zła, wygłosić tak obrazoburcze opinie. Pewnie dlatego dr Piątkowski opublikował je w książce wydanej poza Polską... Swój artykuł kończy pan Piętka tymi słowy: „Wniosek z postawionych przez niego [tj. dr Piątkowskiego] też jest taki, że im dalej Polak przebywa od Polski tym bardziej jest normalny i myśli logicznie”.
Ja bym to ujął inaczej – przebywając za granicą ma się większe szanse na osadzenie spraw polskich w szerszym kontekście. No i można wygłaszać swoje poglądy bez obawy o ostracyzm towarzyski, nękanie czy wręcz ryzyko utraty pracy. Dla mnie obecne ataki na lewicę w Polsce to już polowanie na czarownice, po prostu makkartyzm.
Będąc zatem w komfortowej sytuacji emigranta postanowiłem poprzeć poglądy obu cytowanych panów, ba może będę nawet bardziej od nich radykalny. Czynię to z myślą, żeby dostarczyć argumentów ludziom polskiej lewicy w walce o ich racje. Czynię to także aby uczcić pamięć milionów Polaków, pokolenia moich rodziców i dziadków, budowniczych Polski Ludowej. Polski, która mimo rozmaitych wad, „błędów i wypaczeń”, była niebywałym sukcesem w historii polskiego narodu. I widać to już teraz, w porównaniu z dorobkiem III RP, która, choć osadzona w znacznie lepszych warunkach geopolitycznych, w wielu dziedzinach cofnęła Polskę w stosunku do stanu z 1989 roku.
Zatem to już wkrótce – nieuchronnie i złowieszczo zbliża się trzydziesta rocznica dnia, kiedy aktorka Joanna Szczepkowska z marnym (jak na niezłą aktorkę) patosem obwieściła narodowi polskiemu koniec komunizmu. Komunizmu, którego wprawdzie nigdy w Polsce nie było, ale oczadzonemu dekadami poczerwcowej manipulacji narodowi taki drobny szczegół dziś już zupełnie umyka. Kto by się tam przejmował definicjami... Dziś prawdy nie ustala się na podstawie faktów czy (o zgrozo!) danych statystycznych. Dziś prawdy są w Polsce „powszechnie wiadome”. Jedną z „prawd powszechnie wiadomych” jest to, że czerwony smok komunizmu, w ciągu pół wieku cofnął Polskę cywilizacyjnie we wszystkich dziedzinach – w tym pod względem rozwoju naukowo-technicznego. „Prawdę” tę chętnie przyjmują niektórzy obecni polscy „uczeni”, jest ona bowiem niezwykle wygodną wymówką i zasłoną dymną dla ich nieudacznictwa i skandalicznego stanu obecnego tzw. polskiej nauki – mimo wpompowania w nią wielomiliardowych dotacji unijnych i funkcjonowania w nieporównanie lepszych niż w latach 1945-1989 zewnętrznych uwarunkowaniach geopolitycznych. No cóż – był czas, kiedy „powszechnie wiadomą” (i niekwestionowalną pod groźbą spalenia na stosie) była „prawda”, jakoby centrum Wszechświata był glob ziemski. Począwszy od epoki renesansu uczeni przyrodnicy rozprawiali się z takimi „prawdami” przyjmowanymi bez dowodu. Z pewnym zatem smutkiem należy skonstatować, że po 30 latach tzw. demokracji polski świat nauki w swojej mentalności cofnął się do czasów późnego średniowiecza.

Na moje szczęście (za co do końca swoich dni dziękowałbym Panu Bogu, gdybym w niego szczerze wierzył) miałem okazję zgłębiać nauki ścisłe i techniczne (uwieńczone doktoratem) w przeważającej większości w schyłkowym okresie półwiecza Polski Ludowej. Tego unikalnego w polskiej historii okresu, kiedy rządził twardy racjonalizm (bolszewicki fundamentalizm stalinizmu na szczęście był już wtedy tylko wspomnieniem) i niczego nie przyjmowało się jako prawdę, tylko dlatego, że miliony głupców w nią (tak jak dziś) wierzyło. Od kilkunastu lat wykonuję swój zawód poza granicami kraju, dzięki czemu jestem w stanie odnieść historię i osiągnięcia polskiej nauki i techniki do tzw. Zachodu. Zachodu, który jest dla Polaków punktem odniesienia, a o którym często mają fałszywe wyobrażenie, zmanipulowani „prawdami powszechnie wiadomymi” (czyli mitami i bredniami), wbijanymi im do głów przez prawicową propagandę.
Pozwalam sobie tu na postawienie tezy następującej:
Półwiecze Polski Ludowej było okresem największego w 1000-letniej polskiej historii postępu naukowo-technicznego (zresztą w wielu innych dziedzinach także). Niestety, owoce tego postępu zostały w po 1989 roku w ogromnym stopniu zaprzepaszczone, a sprawcy tego stanu rzeczy, jak dzieci umazane czekoladą, kłamią, że nigdy żadnej czekolady nie jadły, bo (wedle nich) jej po prostu nie było.
Zgodnie z wszelkimi regułami sztuki naukowej, postawioną wyżej tezę udowodnię posługując się wyłącznie twardymi faktami i danymi liczbowymi.
Zacznijmy od oceny, gdzie lokowała się Polska w rozwoju cywilizacyjnym przed okresem PRL. Zanim wgłębimy się w szczegółowe statystyki, warto zadać sobie takie oto pytanie – ile polskich nazwisk można znaleźć w podręcznikach matematyki, fizyki czy chemii? Ilu Polaków wniosło na tyle znaczący wkład w rozwój nauki, aby ich imieniem nazywać prawa przyrody czy twierdzenia matematyczne? Odpowiedź brzmi – dramatycznie mało! Od czasów Izaaka Newtona, kiedy to narodziła się współczesna nauka z całym jej aparatem badawczym, Polska nie wniosła do niej niemal NIC. Kraj, który rościł sobie pretensje do bycia we wschodniej Europie odpowiednikiem Francji czy W. Brytanii, miał przez całe wieki niewspółmiernie mały wkład w dorobek nauk ścisłych, przyrodniczych czy technicznych. Co w oczywisty sposób wiązało się z katastrofalnym zapóźnieniem gospodarczym. Gdzie przyczyny? Jedną z głównych był haniebny moralnie i beznadziejnie niewydolny ekonomicznie system niewolniczy, dla niepoznaki zwany pańszczyzną. A jednym z jego skutków było zapóźnienie w urbanizacji – a to przecież w miastach rodzą się i są realizowane nowe idee naukowe, społeczne, rozwija się edukacja, przemysł, handel. Zatem konkretnie:
U schyłku II RP z rolnictwa utrzymywało się w Polsce ok. 60% populacji. W tym samym czasie w Anglii było to poniżej 10%, natomiast wskaźnik 60% Anglia osiągnęła już pod koniec XVII w., jeszcze przed rewolucją przemysłową. Według tego fundamentalnego kryterium Polska była zapóźniona o ponad dwa wieki! Analfabetyzm, mimo podjętych w okresie międzywojennym wysiłków, pod koniec lat 30 wynosił w Polsce ok. 25%. W Anglii miał on taki poziom ok. roku 1880. Ten wskaźnik 25% jest i tak mocno optymistyczny – pamiętać trzeba, że na polskiej wsi dzieci kończyły naukę często ok. klasy czwartej szkoły podstawowej, co miało się nijak do wyzwań XX-wiecznej cywilizacji technicznej.
Przypomnijmy przy okazji jeszcze o jednym aspekcie – przedwojenne szkolnictwo średnie i wyższe było w Polsce płatne, co automatycznie zamykało do niego drogę przytłaczającej większości populacji. Takim to sposobem „elity” II RP gwarantowały sobie utrzymanie oligarchicznej, dziedzicznej dominacji społecznej.
Szczególnie źle wyglądała kwestia nauk technicznych oraz ścisłych i przyrodniczych, które są ich podbudową. W krajach Europy Zachodniej wyższe uczelnie techniczne powstawały już w I

połowie XIX wieku, w każdym większym ośrodku przemysłowym. W rolniczej Polsce ziemiańskie „elity” traktowały ten rodzaj wykształcenia z mieszaniną drwiny i pogardy. W mieście Łodzi, jednym z głównych centrów rewolucji przemysłowej na ziemiach polskich, do 1945 roku nie było wyższej uczelni technicznej! W ogóle żadnej wyższej uczelni nie było! Cała wiedza o produkcji włókienniczej, wyposażenie fabryk przychodziło z Zachodu – polskim wkładem była jedynie tania, prymitywna, brutalnie eksploatowana siła robocza.
Takie przykłady można mnożyć, a wniosek jest jednoznaczny – już na cale wieki przed PRL Polska była zapóźniona wobec krajów tzw. Zachodu o co najmniej 50-100 lat (zależnie, z którym krajem i jakie dziedziny życia porównujemy). A pod względem modelu społecznego zatrzymała się ona chyba gdzieś na długo przed Rewolucją Francuską. Opowiastki prawicowych apologetów II RP, przedstawiających ją jako kraj „średniorozwinięty” to wierutna bzdura (albo raczej: propagandowa manipulacja).
Mimo tak trudnych warunków podjęto w latach międzywojennych wysiłek budowy nowoczesnych dziedzin nauki i przemysłu – pojawił się polski przemysł lotniczy, samochodowy, elektronika. Dzięki wsparciu Marii Skłodowskiej – Curie założono w Warszawie Instytut Radowy. Niestety, już na samym starcie wszystkie te przedsięwzięcia miały jakieś 10-20 lat opóźnienia. Na Zachodzie przemysłowa produkcja samochodów czy samolotów zaczęła się już przed I wojną światową (zresztą wojna wydatnie przyspieszyła rozwój tych branż). W Polsce ten etap zaczął się właściwie od lat 30-tych: Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie powstały w 1928, podobnie, jak Państwowe Zakłady Inżynierii, gdzie w latach 30-tych uruchomiono produkcję licencyjnego Fiata 508. Podkreślmy – były to zakłady państwowe, bowiem w warunkach ogólnego zapóźnienia cywilizacyjnego tylko państwo było w stanie zgromadzić środki, kadry i zapewnić organizacje niezbędną do uruchomienia tak nowoczesnej produkcji. Ponadto, była ona oparta na importowanych technologiach, maszynach, wielu ówczesnych polskich inżynierów także było wykształconych na zachodzie Europy. Fakty te ilustrują jakościowe zapóźnienie przedwojennej rodzimej polskiej nauki i przemysłu. Równie kiepsko wyglądały sprawy od strony ilościowej – o ile polski przemysł samochodowy wytwarzał rocznie ok. 2 tys. pojazdów, to zakłady w Niemczech czy W. Brytanii 70-100 tys. Uwzględniając proporcje liczby ludności dostajemy wydajność polskiego przemysłu 10-20 – krotnie niższą, niż zachodnioeuropejska!
Poza polskimi zakładami państwowymi, drugą grupą przedsiębiorstw zdolnych do wytwarzania zaawansowanych technicznie wyrobów były podmioty zagraniczne. Dobitnym przykładem była przedwojenna elektronika, gdzie oprócz polskich firm państwowych dominowały takie przedsiębiorstwa, jak Ericsson, Philips, Marconi.
Reasumując, industrializacja kraju w oparciu o inwestycje państwa, przy wsparciu importowanych technologii, to nie był wymysł „komuny”, tylko techniczna i ekonomiczna konieczność. Zresztą, ten schemat, w różnych odmianach realizowały takie kraje, jak Korea Południowa, Tajwan czy Chiny – ze znakomitym wynikiem. W zasadzie wszędzie, gdzie mamy do czynienia z gospodarką zniszczoną wojną, kryzysem czy zapóźnioną technologicznie, interweniuje państwo – tym głębiej i szerzej, im większy dystans do nadrobienia. Warto wiedzieć, że przedwojenny program uprzemysłowienia, zapoczątkowany budową Centralnego Okręgu Przemysłowego, miał być kontynuowany siłami państwa przez następne 15 lat! Toż to czysty „komunizm”! Charakterystyczne jest, że budowa COP został przeforsowana dzięki wsparciu wojska, wbrew stanowisku polskiego ziemiaństwa, które obawiało się utraty zasobów bajecznie taniej wiejskiej siły roboczej.

* * *

Historia II RP zakończyła się we wrześniu 1939 roku i, wbrew prawicowej mitologii, „sowiecki nóż w plecy” nie miał tu praktycznie nic do rzeczy. Rolnicze, quasi-feudalne państwo polskie rozpadło się praktycznie po 2 tygodniach wojny, nie mając żadnych szans z armią, za którą stała gospodarka, gdzie odsetek zatrudnionych w przemyśle był z grubsza 5-krotnie większy niż w Polsce.
Nadchodzi rok 1945 i tu otwiera się pole do popisu dla prawicowej mitomanii. Wielki Mit jest z grubsza taki: „Gdyby nie zajęli nas Sowieci, to wyzwoliliby nas Amerykanie, dostalibyśmy plan Marshalla, zbudowalibyśmy normalny kapitalizm, demokrację i bylibyśmy bogatym państwem”. Zestawmy proste liczby: Amerykanie stracili w II wojny światowej około 400 tys. żołnierzy. Wyzwolenie Polski spod hitlerowskiej okupacji kosztowało życie ponad 600 tys. żołnierzy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Tylko ktoś kompletnie pozbawiony poczucia rzeczywistości mógłby sądzić, że USA poświęciłyby tak ogromną liczbę swoich obywateli w walce o kraj, który nie miał dla nich żadnej wartości politycznej czy gospodarczej. Z tego samego powodu całkowitą iluzją jest wiara, że Polska dostałaby jakąś znaczącą pomoc w ramach planu Marshalla. Amerykanie nie pomagają – Amerykanie inwestują i tylko tam, gdzie mogą liczyć na realne zyski.
Co na to dr Piątkowski? „Sądzę jednak, że sukces takiej alternatywnej Polski wcale nie byłby pewny, z tych samych powodów dla których nasza gospodarka nie potrafiła dogonić Zachodu przez 500 lat wcześniej”.
Ja będę w swojej ocenie zdecydowanie bardziej stanowczy – jedyną „alternatywą” dla autorytarnego państwa socjalistycznego i głębokiego interwencjonizmu w gospodarkę był kompletny chaos, wojna domowa, krwawa dyktatura prawicowa, gospodarka mafijna i splądrowanie Polski przez zagraniczny kapitał (wszystko naraz albo w dowolnie wybranej kolejności).
Przypomnijmy, w jakiej sytuacji społeczno-gospodarczej znalazła się Polska w 1945 roku:
1. Największe procentowe straty ludności ze wszystkich uczestników II wojny światowej – ok. 17%. Dodajmy, że to głównie na polskim terytorium rozegrała się tragedia Holokaustu, co dodatkowo pogłębiło wstrząs moralny, jaki niesie za sobą każda wojna.
2. Utrata ok. 30-50% potencjału edukacyjnego i naukowego. W samej tylko zrównanej z ziemią Warszawie przed wojną kształciło się ok. 40% wszystkich polskich studentów. W 1945 roku zaledwie ok. 1.5% populacji miało średnie lub wyższe wykształcenie.
3. Ogólne straty gospodarcze rzędu 40%, w tym w przemyśle ponad 60%.
4. Konieczność przesiedlenia milionów ludzi i zagospodarowania ziem zachodnich i północnych.
Wszystko to dotknęło państwo, które od wieków było dramatycznie zacofane i słabe, i aby zacząć się z tej zapaści wydobywać, musiało przeprowadzić przebudowę społeczeństwa na miarę Rewolucji Francuskiej. Przed takim splotem niekorzystnych okoliczności i wyzwań nie stanął w 1945 roku żaden kraj Europy.
Wielkiego Mitu ciąg dalszy: „kapitalizm, demokracja, dobrobyt...”.
O jakim „normalnym, wolnorynkowym kapitalizmie” można mówić w takiej sytuacji? Jacy to wirtualni „prywatni przedsiębiorcy” mieliby objąć bezpańskie zakłady Łodzi, zatrudniające dotąd dziesiątki tysięcy ludzi, jeśli rdzennie polski „prywatny biznes” to były przed wojną głównie firemki liczące góra kilkadziesiąt osób? Kto, jeśli nie państwo, mogło zapanować nad ogromnym, niestety zniszczonym w 70-80%, majątkiem przemysłowym na zachodzie i północy? Gdyby na tych ziemiach nie utworzono PGR-ów, w miejsce opuszczonych przez Niemców

wielkich gospodarstw – to jakim cudem mieliby się nimi zająć przesiedleńcy z Kresów, często niepiśmienni, którzy dotąd uprawiali rolnicze modelarstwo na kilku morgach?
Alternatywą dla nacjonalizacji była tylko grabież, destrukcja i klęska głodu, a nie żaden „normalny kapitalizm”. Na to nałożyłaby się kolonizacja Polski przez kraje Zachodu, które wyszły z wojny w nieporównanie lepszym stanie. Nie powstałyby szkoły, szpitale, mieszkania dla kilkunastu milionów ludzi czy cały ogromny dorobek polskiej kultury – bo zwyczajnie nie byłoby z czego tego finansować. Dzisiejsza Polska wyglądałaby, jak biedne kraje afrykańskie: trochę luksusowych biurowców, hoteli, zamknięte osiedla dla garstki uprzywilejowanych – a wokół oceany slumsów, nędzy i przestępczości.
Przypomnijmy jeszcze, że nacjonalizacja obejmowała przedsiębiorstwa powyżej 50 pracowników – ilość takich prywatnych polskich firm była znikoma, w porównaniu z majątkiem, który został dzięki nacjonalizacji uratowany albo już wcześniej był państwowy. Zatem twierdzenia, że poprzez nacjonalizację „komuniści zniszczyli polską prywatną przedsiębiorczość” to wierutna bzdura. To nie była przedsiębiorczość, tylko ekonomiczna „drobnica” – słaba i pozbawiona kapitału. W żaden sposób nie była zdolna udźwignąć ogromnych wyzwań gospodarczych, jakie przed Polską stanęły w 1945 roku. (Co nie zmienia faktu, że prowadzona w latach stalinowskich represyjna polityka wobec sektora prywatnego była gospodarczym błędem).
Wreszcie ostatni element Wielkiego Mitu: demokracja. Demokracja to system rządów społeczeństw miejskich i wykształconych. O jakiej demokracji można było mówić w 1945 roku, kiedy ok. 70% polskiej populacji mieszkało w odciętych od świata wsiach? Jak miałaby wyglądać kampania wyborcza? Jak można budować demokrację w sytuacji, gdy ponad 90% wyborców miało (w najlepszym wypadku!) wykształcenie podstawowe i nawet nie rozumiało pojęcia „demokracja”? Ta „demokracja” skończyłaby się tylko zmanipulowaniem mas biedoty przez garstkę przedwojennej oligarchii – i właśnie o to jej chodziło.
To Polska Ludowa, dokonując ogromnego wysiłku edukacyjnego, stworzyła warunki do rozwoju demokracji! To nawet nie dokończenie likwidacji analfabetyzmu było największym sukcesem, ale doprowadzenie do tego, że niemal 100% Polaków pozostawało w systemie edukacyjnym do pełnoletniości, uzyskując wykształcenie minimum zawodowe. Z kolei liczba maturzystów i posiadaczy wykształcenia wyższego wzrosła kilkunastokrotnie, do ok. 20-30% populacji! Ci ludzie stali się zalążkiem klasy średniej już w latach gierkowskich.
Jak potoczyły się wojenne losy z trudem budowanego sektora nowoczesnych technologii? Odpowiedź jest prosta i smutna – przedwojenna polska elektronika, przemysł lotniczy i samochodowy zostały zniszczone niemal całkowicie. Jednocześnie kraje Europy Zachodniej, USA, Japonia dokonały ogromnego skoku technicznego na potrzeby wojny. W rezultacie dystans Polski w tych branżach wydłużył się o minimum 10 lat. Nawet Niemcy, mimo bombardowań, w czasie wojny stworzyli np. wielki system radarowy, ostrzegający przed alianckimi nalotami oraz wprowadzili do walki pierwszy w historii samolot myśliwski o napędzie odrzutowym, Me-262. Wszystkie te technologie, przeniesione do sektora cywilnego, już na starcie w 1945 roku dały im dodatkową przewagę ekonomiczna (ponad tę, którą miały już przed wojną).
Polscy specjaliści musieli podjąć trud odbudowy borykając się z całym dziedzictwem wojny i okupacji, a także jeszcze jednym czynnikiem, który krytycy Polski Ludowej zbywają milczeniem – embargiem CoCom. Umowa ta, zawiązana przez kraje Zachodu, zakazywała sprzedaży zimnowojennemu przeciwnikowi materiałów, urządzeń i technologii podwójnego, wojskowego i cywilnego, zastosowania. W praktyce oznaczało to odcięcie tych krajów od wielu rozwiązań

technicznych młodszych niż 5-10 letnie, a w największym stopniu dotyczyło to właśnie najnowocześniejszych dziedzin techniki. Przykładem może być podjęta na początku lat 70-tych próba zakupu przez Polskę tzw. technologii CMOS, która od pół wieku jest fundamentem elektroniki półprzewodnikowej. Zaawansowane rokowania z amerykańską firmą Fairchild zostały przerwane ponieważ na sprzedaż nie zgodził się amerykański rząd. Polskim specjalistom samodzielne opanowanie tej technologii zajęło 5 lat. To, co zachodni inżynierowie kupowali „z katalogu”, polscy musieli często ściągać poprzez wywiad gospodarczy, z udziałem rozmaitych szemranych pośredników itd. Nie są to normalne warunki dla postępu naukowo-technicznego. Sytuacja zaostrzyła się szczególnie w latach 80-tych, wskutek nałożenia dodatkowych sankcji gospodarczych na Polskę. Problemem wtedy stał się nawet dostęp do literatury fachowej.

* * *

Co udało się osiągnąć, mimo tak trudnych okoliczności? Dorobek powojennego polskiego uprzemysłowienia i nauki jest tak ogromny, że siłą rzeczy skupię się tylko na kilku przykładach. Ilustrują one osiągnięcia w dziedzinach uważanych za techniczne zaawansowane (no i powiedzmy, że mam na ich temat jakąś wiedzę). Punktem wyjścia w tych dziedzinach było zapóźnienie wobec światowych liderów o 20-30 lat.

1. W roku 1963 zespół dr Puzewicza uruchamia na Wojskowej Akademii Technicznej (WAT) pierwszy polski laser. Pierwszy laser na świecie powstał w roku 1960, w amerykańskich laboratoriach. Aby uświadomić sobie wagę tego polskiego osiągnięcia, wystarczy sobie porównać obrazy z tętniących życiem amerykańskich miast w 1945 roku i morze ruin, które zostało z Warszawy.
2. Współpracujący z dr Puzewiczem, prof. Sylwester Kaliski w latach 70-tych wprowadził Polskę do elitarnego klubu krajów pracujących nad laserową syntezą termojądrową, tuż za takimi potęgami, jak USA, ZSRR, Wielka Brytania, Francja, Japonia, RFN.
3. Dr Cezary Ambroziak był konstruktorem pierwszych w Europie układów scalonych (1961 r.). Dla porównania, pierwszy działający układ scalony skonstruował w 1958 roku Jack Kilby w firmie Texas Instruments. Nic zatem dziwnego, że sami Amerykanie uznali dr Ambroziaka za jednego ze współtwórców światowej mikroelektroniki. W późniejszych latach prof. Ambroziak i jego współpracownicy z Instytutu Technologii Elektronowej (ITE) doprowadzili do produkcji w Polsce całej kolekcji układów scalonych, z mikroprocesorami włącznie (lata 70/80-te).
4. W roku 1989 w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Łódzkiego zespół dr Olejniczka uruchomił urządzenie o nazwie skaningowy mikroskop tunelowy (STM). Pierwszy taki aparat zbudowano w 1981 roku w laboratoriach IBM w Zurychu. Ignorant powie – a co to za sztuka powtórzyć czyjeś osiągnięcie sprzed 8 lat? Odpowiem mu – a wielka sztuka, jeśli dokonania uzyskane w ośrodku badawczym ogromnej korporacji, o wręcz nieograniczonym budżecie, mającym dostęp do wszystkiego, czego uczony sobie wymarzy, odtworzy się na uczelni o zaledwie 40-letniej historii, w biednym kraju, pogrążonym w kryzysie gospodarczym i duszonym sankcjami CoCom.

5. W latach 50-tych ruszył polski program nuklearny, którego największą inwestycją była budowa elektrowni atomowej w Żarnowcu. Decyzję o jej budowie podjęto w 1971 roku, po roku ustalono lokalizację. W 1990 roku osiągnęła stopień zaawansowania rzędu 40%, przy czym wkład polskich przedsiębiorstw stanowił ok. połowy wartości inwestycji.
6. Odbudowany po wojnie polski przemysł motoryzacyjny był w stanie produkować całą

kolekcję pojazdów osobowych, użytkowych, specjalistycznych. Mógł się pochwalić licznymi własnymi konstrukcjami, choć w motoryzacji masowej dominowały licencyjne produkty Fiata. I cóż w tym złego? Jeśli spojrzeć na rozwój przemysłu samochodowego Korei Pd. to zaczynał on od prostego montażu aut zagranicznych, potem podjął produkcję pojazdów bazujących na importowanych podzespołach, by wreszcie przejść do własnych konstrukcji. Ta ewolucja zajęła Koreańczykom ze 20-30 lat zanim jakość ich produktów dorównała czołówce. Kto dziś zdaje sobie sprawę, że jeszcze w latach 80-tych południowokoreańskie samochody czy elektronika były synonimem szybko psującej się tandety?
Przy tej okazji warto obalić kolejny kłamliwy mit jakoby „komuna doprowadziła do zapóźnienia rozwoju motoryzacji w Polsce”. Nic podobnego – w 1939 roku liczba samochodów na mieszkańca była w Polsce z grubsza 20-50 razy mniejsza, niż w Europie Zachodniej. W 1989 roku już tylko kilkukrotnie mniejsza. Zatem dystans został skrócony i to mniej więcej 10-krotnie!
7. Polski przemysł lotniczy został odbudowany i rozbudowany o fabrykę śmigłowców w Świdniku. Był w stanie produkować własne i licencyjne (radzieckie) aparaty latające, w tym samoloty odrzutowe (jedyne w polskiej historii). Nie mógł się oczywiście równać ze światowymi liderami, ale wytwarzał i eksportował solidne produkty.
Wymienione wcześniej osiągnięcia naukowe – lasery, układy scalone, technika jądrowa, mikroskop STM – to domeny, w których przyznawano nagrody Nobla. Zatem Polska Ludowa skróciła zapóźnienie z 20-30 lat do 5-10 lat w badaniach klasy noblowskiej. Wymagało to inwestycji nie tylko bezpośrednio w zaplecze materialne, ale (o czym się dziś także chętnie „zapomina”), wielkiego wysiłku organizacyjnego i edukacyjnego.
Założono Polską Akademię Nauk ze jej świetnymi instytutami badawczymi, dziesiątki resortowych ośrodków badawczo-rozwojowych; ok. 80% polskich uczelni technicznych zostało założonych w czasach PRL. O ile w całej przedwojennej polskiej elektronice pracowało ok. 9 tys. ludzi, o tyle w szczycie jej powojennego rozwoju tylko w zjednoczeniu Unitra zatrudnionych było ok. 100 tys. pracowników.
Innymi słowy, w czasach Polski Ludowej stworzono nowoczesną strukturę edukacyjno-naukowo-produkcyjną rozwiniętego państwa – nawet jeśli jej funkcjonowanie było jeszcze dalekie od perfekcji. Jako ciekawostkę dodam, że w elektronice (podobnie, jak wielu innych domenach przemysłu) działały wówczas także nieduże podmioty prywatne – w rzekomo komunistycznym państwie.
Tytułem podsumowania okresu PRL, oto fragment artykułu „Tęsknota za „Drugą Polską”, Jan Filip Staniłko, Rzeczpospolita, 20-11-2010:
„…okres gierkowski był jak dotąd ostatnią złotą epoką polskiej nauki. Na uczelniach był dostatek pieniędzy na etaty, laboratoria i budynki, zrzeszenia miały swoje jednostki badawczo-rozwojowe, a zakłady biura projektowe. Kadra inżynierska w warsztatach politechnicznych i JBR zajmowała się praktycznymi wyzwaniami. Zatrudnieni wówczas ludzie dziś są bodaj ostatnim pokoleniem inżynierów zaznajomionych z badaniami rozwojowymi i potrafiącymi wdrażać technologie w przedsiębiorstwach. Ci, którzy przychodzili później, w kryzysie lat 80. i 90., głównie teoretyzowali”.
III RP, lata 90 to początek końca etosu inżyniera i technika w Polsce. To masowe zamykanie fabryk, to doświadczeni specjaliści, których konieczność przetrwania zdegradowała do rangi bazarowych handlarzy, taksówkarzy, kierowników w hipermarketach. Wielu wyjechało, część została chętnie zatrudniona przez zagraniczne firmy zainstalowane w Polsce. Wykształcenie inżyniera kosztuje kilkadziesiąt tysięcy dolarów, technika czy wykwalifikowanego robotnika – powiedzmy z 10 tysięcy. Ich doświadczenie zawodowe warte jest kolejne tysiące. W wyniku

„reform wolnorynkowych” zwolniono z przemysłu ok. 2 mln ludzi. Innymi słowy, zmarnowano albo oddano za bezcen w obce ręce kapitał ludzki wart dziesiątki miliardów dolarów. Wszystko to przykryto propagandą szkalowania tych ludzi – że roszczeniowi, że skażeni „systemem”... Cała ta kampania miała podtekst ideologicznej i prywatnej zemsty czołowych liderów „Solidarności”. Przytłaczająca większość z nich wywodziła się ze środowisk dziennikarzy, historyków, prawników, artystów, ekonomistów akademickich. Byli to ludzie niemający żadnej wiedzy o gospodarczych realiach, natomiast serdecznie gardzili tzw. inteligencją techniczną. Dokładnie tak, jak ich szlacheccy protoplaści – i z takim samym skutkiem.
Żebyśmy się dobrze rozumieli – darzę należnym szacunkiem tzw. humanistów, tylko że wspomnianych działaczy solidarnościowych do humanistów nie zaliczam. Nie zasługują na takie miano ludzie, którzy doprowadzili do zaprzepaszczenia ciężko wypracowanego dorobku materialnego i umysłowego milionów Polaków, którzy bez cienia wahania skazali miliony polskich rodzin na społeczną degradację.
Nowy, słuszny (?) system ma już 30 lat – dostatecznie dużo, żeby porównać jego dokonania z poprzednim, niesłusznym (?). Jak zatem potoczyły się losy polskiego sektora „high-tech” po 1989 roku?

* * *

Zacznę od kilku cytatów z prezentacji pt. „Mikroelektronika Prekursor i Współtwórca Przemysłu 4.0”, (autorzy: Piotr Grabiec, Grzegorz Janczyk z Instytutu Technologii Elektronowej, konferencja „Polskie instytuty i uczelnie dla polskiej gospodarki na stulecie odzyskania niepodległości” PTAK, Warsaw Expo, 6-8 XI 2018”):
„70’/80’– w ITE powstaje własna, samodzielna 5µm technologia MOS/CMOS. Opóźnienie technologiczne Polski względem światowej czołówki: 5 lat.
1989 – Tajwan zaczyna skutecznie budować swój potencjał przemysłowy. Opóźnienie technologiczne Tajwanu względem światowej czołówki: 20 lat.
1989 – Polska zaczyna skutecznie niszczyć wszystko to, co funkcjonując za żelazną kurtyną z takim trudem zgromadziła w obszarze technologii produkcji i projektowania układów półprzewodnikowych przez poprzednie dwie dekady.
1990 – kilkanaście typów polskich układów scalonych w wymiarze 3µm w produkcji seryjnej.
2018 – jedyna w Polsce linia półprzewodnikowa układów scalonych CMOS funkcjonuje w ITE w wymiarze charakterystycznym 3µm. Opóźnienie technologiczne Polski względem światowej czołówki: 35 lat”.
Tłumacząc to bardziej przystępnie: w 1989 roku Polska, mimo kryzysu lat 80-tych, jeszcze wyprzedzała Tajwan o 5-10 lat – i dokładnie wtedy zaczęła się destrukcja polskiej mikroelektroniki. Dziś Tajwan jest światowym liderem w branży, a Polska pozostaje za nim w tyle o 35 lat. Czyli od rozpoczęcia „transformacji ustrojowej”, w jednej z kluczowych dziedzin nauki i techniki Polska cofnęła się o pół wieku! Zlikwidowano 90% bazy przemysłowej, zdziesiątkowano ośrodki badawcze. Dwa „flagowe” programy w tej domenie, podjęte w latach 2000-2016: polska niebieska optoelektronika i polski grafen, skończyły się całkowitymi klęskami. A fundamentalna przyczyną była likwidacja w 1994 r. Naukowo-Produkcyjnego Centrum Półprzewodników CEMI, jedynego ośrodka zdolnego do przemysłowego wdrożenia tych programów. Nawet laik zapewne słyszał o nanotechnologii i jej ogromnym znaczeniu we współczesnej technice i gospodarce. CEMI było JEDYNYM ośrodkiem, który mógł stanowić bazę dla przemysłowego wdrażania nanotechnologii w Polsce. Zlikwidowano je (fizycznie!)

dokładnie wtedy, gdy świat wkraczał w erę tej przełomowej dziedziny nauki i techniki. O destrukcji polskiej elektroniki można by jeszcze długo, ale myślę, że podałem przykłady dostatecznie dobitne. Ta branża została praktycznie zmieciona i całkowitą winę za to ponosi III RP. Podobny los spotkał polski przemysł komputerowy: z zapóźnienia rzędu 5-10 lat, przeniósł się w niebyt.
Budowę elektrowni w Żarnowcu po prostu utopiono w błocie w 1990 roku. Dla porównania, w tym samym czasie zawieszona i ZABEZPIECZONA została na Słowacji budowa elektrowni Mochovce, tego samego typu, co żarnowiecka. Po kilku latach budowę podjęto przy wsparciu zagranicznego inwestora. Obecnie elektrownia zaspokaja ok. 20% słowackiego zapotrzebowania na energię, spełnia wszystkie normy bezpieczeństwa i nadal jest rozbudowywana. Czego jeszcze „dokonała” III RP w dziedzinie polskiej atomistyki? Po wieloletnich deliberacjach i wydaniu setek mln złotych zdołała NIE ustalić lokalizacji kolejnej elektrowni atomowej. Tu przypomnę, że podobno fatalnie zarządzana Polska Ludowa zakończyła ten etap sukcesem w ciągu roku. Natomiast w mediach trwa nieustanny festiwal propagandowy – już czytałem o pomysłach zbudowania nie jednej, a dwóch elektrowni atomowych! Propaganda sukcesu epoki gierkowskiej jawi się tu jak krynica rzetelności i uczciwości. Pewnie dlatego póki co, jedynym działającym polskim reaktorem atomowym jest „Maria”, zbudowana w latach 70-tych zeszłego wieku – czyli za „niewydolnej komuny”.
Polski przemysł samochodowy praktycznie zniknął i w zasadzie nie ma tu nad czym dyskutować. Czesi czy Rumuni byli w stanie przynajmniej symbolicznie uratować swoje marki samochodowe, natomiast Polska znana jest głównie z marek wódczanych, co znakomicie przyczynia się do utrzymania w świecie stereotypu Polaka-alkoholika. Aha – jeszcze są historyjki premiera Morawieckiego o rychłym zapełnieniu polskich ulic milionami samochodów elektrycznych z polskich fabryk. Chwilowo, jedynym wytwarzanym przemysłowo polskim elektrycznym pojazdem pasażerskim jest Melex, opracowany w epoce gierkowskiej.
Polski przemysł lotniczy został niemal w całości sprzedany w obce ręce. W dodatku, głównie są to ręce amerykańskie, co stawia Polskę w fatalnym świetle w UE, która przecież posiada własny przemysł lotniczy, konkurencyjny do amerykańskiego. Takie działania nie przechodzą niezauważone i Unia zrobi wszystko, aby ograniczyć Polsce środki pomocowe – niby dlaczego ma wspomagać państwo, które w sposób ostentacyjny działa wbrew jej interesom? Po aferze z zakupem śmigłowców Caracal (przy okazji której polscy politycy popisali się niewiarygodnym prostactwem), polski rząd podjął decyzję o remontowaniu... śmigłowców poradzieckich. Oto szczyt możliwości obecnego polskiego „przemysłu lotniczego” – remonty sprzętu sprzed 30-40 lat!
Tu mała dygresja – wedle obecnej propagandy historycznej, między 1945 i 1989 rokiem Polska była krajem OKUPOWANYM przez ZSRR. To „interesujące” spostrzeżenie... Jeszcze nie słyszałem o takiej okupacji, kiedy okupant dostarczałby krajowi okupowanemu technologie w tak strategicznych branżach, jak lotnictwo, przemysł zbrojeniowy, technika jądrowa. I tu kolejna zagadka – jak to możliwe, że po zakończeniu „okupacji” wszystkie te branże praktycznie upadły, albo gonią resztkami sił na „okupacyjnym” dziedzictwie? Jak Bumar Łabędy, któremu ostatnio MON odmówiło finansowania modernizacji poradzieckich czołgów T-72 i PT-91 (nie wykluczone, że dni fabryki są już policzone...). No i jak tu wytłumaczyć, że największe (i ostatnie w polskiej historii) inwestycje w polską elektronikę w okresie gierkowskim, to były zakupy technologii z wrażego Zachodu – radziecki „okupant” pozwolił? Pewnie kręcił nosem – ale jak widać pozwolił. Koniec końców, polska elektronika wytwarzała produkty według technicznych norm światowych (a nie radzieckich) i dlatego mogła je eksportować (po raz

pierwszy i ostatni w dziejach) do krajów rozwiniętych, np. RFN czy Francji.
A cóż zrobiła III RP w sprawie tzw. „kapitału ludzkiego” (że posłużę się aktualną nowomową)? Spostrzeżenie ogólne jest następujące – od czasu tzw. transformacji ustrojowej następuje systematyczne i dramatyczne obniżanie poziomu nauczania w zakresie przedmiotów ścisłych i przyrodniczych. W przypadku tzw. humanistycznych zresztą także, jednakowoż myślę, że w przypadku matematyki czy fizyki łatwiej jest dokonać obiektywnego porównania. Ten proces otumaniania populacji dotarł już na poziom akademicki – oddajmy głos prof. Antoniemu Rogalskiemu, wybitnemu polskiemu fizykowi z WAT:
„ Politycy ciągle mówią o innowacyjności polskiej gospodarki. W ramach Programu Operacyjnego – Innowacyjna Gospodarka wydaliśmy na ten cel 40 miliardów złotych, natomiast w rankingu państw innowacyjnych spadliśmy o kilka punktów. (…) Zbudowaliśmy centra innowacji, w których brakuje odpowiednio przygotowanych ludzi do pracy. Stąd brak pomysłów innowacyjnych. (...) Innowacje trzeba rozpoczynać od głowy, czyli od elitarnego wykształcenia wysoko kwalifikowanych absolwentów uczelni wyższych. A w Polsce w ostatnim dwudziestoleciu, system studiów promuje bylejakość kształcenia. Studia III stopnia (studia doktoranckie) stały się studiami magisterskimi sprzed kilkunastu lat”.
Polecam przeczytanie całego wywiadu z prof. Rogalskim: „Prof. Antoni Rogalski: – Zbudowaliśmy centra innowacji, w których brakuje odpowiednich ludzi do pracy”, autor wywiadu: Roman Laudański, Gazeta Pomorska.pl, 05.05.2014.
Cały ten festiwal destrukcji odbywa się od 1989 przy wtórze chóru post-solidarnościowych polityków, podkreślających konieczność budowy „gospodarki opartej na wiedzy” (rzecz jasna, jako przeciwieństwo „gospodarki komunistycznej opartej na niewiedzy”). Chciałoby się zapytać – gdzie są granice kłamstwa i bezczelności?
Polska Ludowa wydobyła Polaków z systemu na wpół feudalnego i w warunkach państwa autorytarnego, stworzyła fundamenty nowoczesnego, demokratycznego, egalitarnego społeczeństwa. Jednym z tych fundamentów był powszechny system edukacji wszystkich szczebli, dostępny dla ogółu populacji, bez względu na status majątkowy czy urodzenie. Wyzwolona w ten sposób ogromna społeczna energia i potencjał intelektualny pozwoliła spośród milionów dobrze wykształconych Polaków wybrać kilkuset wybitnych ze szczytu tej edukacyjnej piramidy. To oni właśnie byli liderami grup badawczych, a tysiące dobrze wykształconych inżynierów i techników wcielało ich idee w życie. To się nie mogło udać za II RP, kiedy ta piramida byla 10-20 krotnie mniejsza. Natomiast od 1989 roku trwa w Polsce proces przywracania modelu feudalnego pod płaszczykiem coraz bardziej iluzorycznej wolności i demokracji. Systematyczne obniżanie poziomu edukacji w szkolnictwie publicznym oznacza, że tylko ci, których będzie stać na szkoły prywatne czy korepetycje będą w stanie zapewnić przyzwoite wykształcenie swoim dzieciom. Potomstwo kasjerki z dyskontu i montera z fabryki pralek nie będzie miało najmniejszych szans na dobre wykształcenie. I o taki model społeczny chodzi nowej oligarchii, i dlatego, używając całej machiny propagandowej, stara się ona zepchnąć w pustkę lub zohydzić niewygodną dla niej historię Polski Ludowej. Wiele wskazuje, że jej się to uda, co oznacza, że naród polski na kolejne wieki wróci na peryferie Europy. Feudalizm oparty na wyzysku zniewolonego chłopa pańszczyźnianego zmieni tylko formę: zniewolenia ekonomicznego metodą nałożenia kajdan kredytów. A współczesnym odpowiednikiem pańszczyźnianego chłopstwa będą miliony zatrudnionych na śmieciowych umowach, w prostych usługach czy prymitywnych montowniach.

Radosław Emigrant